Nakład 1200 egzempl.

Nr. 22. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 15 listopada 1930 r. Rok III.

Kronika Parafjalna

DWUTYGODNIK

Szczęść Boże!

Uważnie słuchaj Słowa Bożego!

Słuchać Słowa Bożego, to jest bywać na kazaniu, obowiązany jest każdy chrześcijanin, tak samo jak obowiązany jest bywać na Mszy św., a więc i wychodzić z kościoła w czasie nauki niewolno. Niewolno również przeszkadzać kapłanowi w mówieniu przez kaszlenie i niewłaściwe zachowanie się. Słowo Boże jest pokarmem duszy. A komu ten pokarm nie smakuje, kto w czasie kazania wychodzi z kościoła, znać, że i od rzeczy niebieskich dalekim się znajduje. Zbawiciel do faryzeuszów, którzy nie chcieli słuchać słowa Bożego, tak powiedział: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga". Jan. 8, 48.

Nieszporów również nie opuszczaj!

jeżeli masz czas potemu. Skoro bowiem kapłani mają obowiązek publicznie i solennie z organami i śpiewem nieszpory odprawiać, to już samo się rozumie, że nie dla czterech ścian kościoła, ale dla wiernych, obecnych w kościele; więc katolicy na tem nabożeństwie być powinni. Wszystkie Psalmy, hymn, Magnificat i Antyfona, z których się składają nieszpory, to wszystko tak piękne i rzewne, że dusze nasze jakby do niebieskiej ojczyzny unoszą.



Wrażenia z Czech.

Jadąc na Węgry, przejeżdżaliśmy przez Czechy. Na stacjach czeskich spotykali nas obojętni całkiem, a nawet z pod czoła patrzący Czesi.

Nie wiedzieliśmy, że pomiędzy Węgrami a Czechami istnieje ogromny antagonizm, wprost wrogie usposobienie. Nic dziwnego — granica czesko-węgierska sięga prawie pod Budapeszt, stolicę Węgier. W prostej linji coś około 40 kilom. do Budapesztu z nad granicy czeskiej. Samolot przebywa tę odległość w ciągu 15 minut, a pociąg pospieszny zjawia się na granicy czeskiej po upływie 1 godziny od wyjścia z Budapesztu.

Stosunek Węgrów do Czechów pod wielu względami przypomina nasz stosunek przedwojenny do Moskali. Węgrzy uskarżają się, i nie mogą pogodzić się z faktem zabrania im przez Czechy ogromnej połaci kraju. Rozmawiając z Węgrami na ten temat wynosi się wrażenie, że całe Węgry — to beczka prochu, gotowa do eksplozji — potrzeba tylko lontu i... zapalenia tegoż.

Mówimy: „pokój, pokój". a ile pod tem słowem ukrywa się niezałatwionych spraw, które jednak siłą rzeczy tak czy inaczej muszą być załatwione. Jednem słowem, przyszłość Europy nieciekawa. Dla charakterystyki stosunków dodam

jeszcze, że Węgrzy, mieszkający na terytorjum państwa czeskiego nie uzyskali od władz państwowych czeskich paszportów na przyjazd do Budapesztu na uroczystości św. Emeryka. To już dużo mówi o wzajemnych stosunkach — czesko-węgierskich. Wracam do Czech i do Czechów.

Jakkolwiek przy spotkaniu się bliższem z Czechami nie doznawaliśmy żadnej niegrzeczności — i owszem starano się jak najuprzejmiej służyć nam informacjami — to jednak trzeba powiedzieć, że we wzajemnych stosunkach, przy spotkaniu się —niema tej serdeczności—jaka się dała zauważyć na Węgrzech lub w ubiegłym roku we Włoszech.

Coś nas dzieliło, jakaś fałszywa nuta jakby dźwięczała we wzajemnych stosunkach. Ale to są tylko osobiste spostrzeżenia. Co do Czech—kraju —podobał mi się bardzo. Pola o wysokiej kulturze rolnej, drogi nawet polne utrzymywane w należytym porządku, wszędzie spotyka się objawy ogólnego dobrobytu i zagospodarowania się.

Stąd może płynie i pewna buta i zarozumiałość ogólna. Pola chociaż przedstawiają szachownicę i w wielu miejscach nie są zcalone, to jednak nie odgradzane są miedzami jak to bywa u nas. Obliczmy jakie kolosalne obszary zajmują w całej Polsce miedze, tymczasem w Czechach każdy kawałek ziemi wykorzystany.

Pastwisk, a właściwiej mówiąc nieużytków w naszem znaczeniu nie widziałem.

Krowy pasą na działkach pól, lub na łąkach o bujnej soczystej trawie. To też inwentarz wygląda całkiem inaczej niż u nas. Przyjemnie popatrzeć na wspaniałe konie i krowy spotykane po drogach i polach.

Jednem słowem Czechy robią wrażenie silnie zagospodarowanego kraju, który na szczęście swoje, nie był dotknięty pożogą wojenną.

Daj, Boże, żeby w przyszłości to wielkie nieszczęście nie spotkało Czechów. Pola —całe obszary zajęte pod uprawę buraków cukrowych —im bliżej granicy węgierskiej tem więcej spotyka się kukurydzy i winnic.

W Czechach nie spotkałem wsi w naszem znaczeniu, t. j. domy kryte słomą i skupione jeden przy drugim. Takich wsi nie widziałem, natomiast zamiast wsi ładne domy — pokryte czerwoną dachówką, a porozsiewane po polach—najbliżej swego warsztatu pracy. Po wojnie dużo pobudowano nowych domków—te ostatnie często przypominały mi Kazimierz koło krzyża na placu 11 Listopada, z tą różnicą, że w Czechach zwracają bardziej niż u nas uwagę na estetyczny wygląd domu. Spotykałem małe domeczki, dla jednej rodziny, jednak tak pięknie wykończone na zewnątrz, że wyglądają jak cacka, od których oczu nie chce się oderwać.

W drodze powrotnej odłączyłem się od pielgrzymki i zajechałem do Pragi na trzy dni.

Wielkie miasto, o miljonowej ludności, i nadzwyczajnym ruchu automobilowym i motocyklowym. Wprost wyjątkowo pod tym względem przedstawiają się Czechy.

Praga posiada coś około 65 kościołów, przepiękny ratusz ze swym słynnym zegarem, wspaniałe muzeum, w którem poraz pierwszy w swem życiu widziałem szkielet wieloryba, oraz wiele gmachów okazałych stylowych.

Zwiedzając muzeum poznałem pewnego sztygara jednej z kopalń węgla czeskich. Dowiedziawszy się, że jestem z Zagłębia Dąbrowskiego, począł się uskarżać na nasz przemysł węglowy — wytwarzacie nam — węglem szaloną konkurencję; bo wasz węgiel po przewiezieniu go do Czech sprzedawany jest taniej, aniżeli nasz krajowy.

Przez to polski przemysł węglowy robi nam wielką konkurencję na rynkach czeskich. A więc prawdą jest, że wysyłka za granicę naszego węgla nie obliczana jest na wielkie zyski, a jedynie na podtrzymanie wytwórczości w kraju.

Najpiękniejsza część stolicy Czech t. z. Hradczany, gdzie mieści się dawny zamek królewski, obecnie apartamenta p.p. Masaryka i Benesza oraz piękna katedra w stylu gotyckim. Piękna jest Praga, a jednak Budapeszt ma więcej wdzięku, ze swemi wspaniałemi mostami — rzuconemi śmiało i odważnie ponad wartkiemi falami modrego Dunaju.

Czechy można podziwiać, ale przylgnąć sercem do tego kraju byłoby trudno—takie ogólne wrażenie wyniosłem z Czech.

Na kogo nie wolno głosować?

Wyborca katolik, praktykujący, dla którego wiara jest drogą i który nie chciałby, by u nas w kraju rozgorzała walka z kościołem — nie może swego głosu oddać na listy Nr. 2, 7, 22, 23 i 24.

Na te numery, gdyby kto głosował, będzie działał na szkodę kościołowi katolickiemu, a więc sumienie swoje obciąży.

Co do innych numerów — katolicy mają swobodę wyboru bez obarczania swoich sumień. Piszę to tylko dla tych swoich parafjan, którzy liczą się z sumieniem.

Kto zaś sumienie całkowicie zagłuszył i katolikiem jest tylko z tego tytułu, że go ochrzczono i zapisano w kościele katolickim — otóż o takich wcale nie mówię i do nich się nie zwracam.

Czy znasz swój kraj?

Zniszczenie wojenne.

Podczas wielkiej wojny światowej i wojen polskich (1914—1920) poległo ponad pół miljona polskich żołnierzy. Zniszczono przeszło 1,8 miljona budynków, wysadzono w powietrze 2.460 mostów łącznej długości 40 kilometrów. W 1918 — 19 roku było 4,6 miljon. hektarów odłogów (24 proc. warsztatu pracy). Uprowadzono przeszło miljon ludności rolniczej wgłąb Rosji.

Okupanci niszczyli urządzenia mechaniczne, wywozili maszyny, motory, pasy transmisyjne (98 proc.) i całe fabryki. W górnictwie prowadzono gospodarkę rabunkową i niszczycielską. Polska odrodzona podjęła pracę odbudowy. Kiedy bierzemy pod uwagę to smutne żniwo wojenne, jakiem obdarzyły nas lata 1914—20 ogarnia nas wprost zdumienie, ile wysiłków i pracy musiały i muszą podejmować nasze rządy i społeczeństwo całe, żeby usunąć to spustoszenie wojenne, a jednocześnie iść naprzód z życiem. Kto zwiedzał Wystawę powszechną w Poznaniu, ten poznał ogromny wysiłek naszego narodu po wojnie —i był dumny z tego.

Często narzekamy, że u nas nie jest tak dobrze jak n. p. w Czechach czy w innych państwach zachodnich—i te narzekania są nieraz słuszne Musimy jednak pamiętać w chwilach rozdrażnienia naszego wskutek różnych niedomagań społecznych, że kraj nasz przez 150 lat był krzywdzony i zaniedbywany w rozwoju, a po wojnie został w prost ograbiony doszczętnie przez okupantów i zrujnowany przez wojnę

Stąd nam jest tak trudno doprowadzić do należytego porządku i podnieść ogólny dobrobyt. Mamy jednak nadzieję, że z każdym rokiem będziemy krzepli na siłach, będziemy zacierać ślady niewoli i wojennego zniszczenia — aż w końcu Polska stanie w rzędzie państw, silnych pod względem kulturalnym i gospodarczym.

Obcy cudzoziemcy zwiedzający Polskę, dostrzegają postęp w każdej dziedzinie życia gospodarczego, tymczasem my lubimy wysuwać na pierwszy plan nasze braki i niemi się rozgoryczać — a wcale nie umiemy się cieszyć z tego, cośmy dobrego zrobili od 1920 roku.

Hygjena niemowlęcia

Karmienie sztuczne.

Różni się ono w wielu punktach od karmienia piersią. Podczas gdy mleko kobiece bywa strawione już w 2 do 2.30 godzin, mleko krowie wymaga na to 3 do 4 godzin.

Należy wobec tego ochraniać delikatny żołądek i jelita dziecka od przeładowania, ażeby nie spowodować tak niebezpiecznych dla niemowląt zaburzeń w trawieniu. Dlatego też wolno dawać dziecku w pierwszym miesiącu tylko pół litra mleka, w drugim — trzy ćwierci litra i dopiero w trzecim miesiącu cały litr; naturalnie mleko ma być odpowiednio rozcieńczone, o czem już była mowa. Również przerwy pomiędzy poszczególnymi posiłkami powinny być nieco większe, niż u dzieci karmionych piersią, ponieważ trawienie mleka krowiego wymaga dłuższego czasu.

Przeciętnie, w porównaniu z karmieniem naturalnem odpada dziennie jeden posiłek.

Przy starannem stosowaniu karmienia sztucznego, połączonem z możliwie największą czystością wszelkich używanych przytem naczyń, dzieci „na flaszkach" rozwijają się często doskonale i wyrastają na zdrowych, rzeźkich ludzi. Gdy wszakże rozpatruje się ogólny rezultat karmienia mlekiem krowiem, to okazuje się on o wiele mniej pomyślnym niż karmienie naturalne.

Dzieci bowiem w pierwszych miesiącach rozwijają się słabiej i częściej trapione bywają zaburzeniami w trawieniu.

Faktem jest, niestety, że śmiertelność wśród dzieci jest zastraszająca i w większości wypadków umierają dzieci, karmione flaszką.

W niektórych wypadkach siłą rzeczy należy połączyć karmienie naturalne ze sztucznem. Nierzadko się zdarza, że matka pragnąca karmić swe dziecko, nie ma dosyć mleka, ażeby dziecko nasycić, albo też matka jest zajęta cały dzień pracą zawodową i może się poświęcić swemu dziecku dopiero po powrocie od pracy. W takich wypadkach dziecko otrzymuje pierś najwyżej 3 lub 4 razy dziennie, podczas gdy pozostałe posiłki polegać muszą na mleku krowiem.

Ale nawet przy takiem ograniczeniu jest nadzwyczaj pożytecznem dla dziecka, by otrzymywało mleko matczyne. Jak się obchodzić z dzieckiem po nakarmieniu? Po każdem nakarmieniu należy bardzo ostrożnie wytrzeć usteczka dziecku, czystą, namoczoną w przegotowanej wodzie chusteczką, ażeby tam nie pozostało resztek mleka.

Potem kładzie się je do łóżeczka, a mianowicie w położeniu **bocznem,** ażeby zwymiotowane mleko — tak zwany serek, wyciekło z ust i nie dostało się do krtani.

Też narzeczeni.

Było to w końcu września, we wtorek. Godzina za kwadrans 11-ta przed południem. W tym dniu od godz. 11-ej mam lekcje w szkole. Już wsiadłem na bryczkę, by udać się do szkoły, gdy jednocześnie podchodzi para narzeczonych, by dać na zapowiedzi. Kazałem przyjść po południu tego samego dnia lub nazajutrz zrana.

Nie przyjąłem ich, bo nie miałem już ani minuty do stracenia, nie chcąc się spóźniać do szkoły, a następnie chciałem im dać do zrozumienia, że należy przychodźić we właściwym czasie. Nie jeden sobie wyobraża, że ksiądz przez cały dzień niema wcale zajęcia, tylko siedzi w domu i czeka stale aż on, interesant przyjdzie. Tymczasem tak nie jest. Na każdą sprawę jest swój odpowiedni czas. Po powrocie ze szkoły czekałem na narzeczonych — nie przyszli, i wogóle więcej się już nie zgłosili. A więc mój wyjazd do szkoły widocznie zadecydował o ich przyszłości. Dobrze się stało, czy źle? No któż potrafi odpowiedzieć na to pytanie? Może i dobrze się stało! — Jeżeli tak mała przeszkoda przyprawiła ich o rozejście się i zaniechanie myśli o małżeństwie — to może i samo małżeństwo nie byłoby dla nich szczęśliwem. Jednak trzeba się trochę lepiej zastanawiać nad sobą, jeśli ktoś ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie.

Ludzie bez ambicji.

Zbliża się zima.

Co rok w tym czasie Komitet Pomocy Dzieciom Najbiedniejszym roztacza swą błogą działalność.

W ostatnich latach zainteresowanie ogółu społeczeństwa sprawą biednych u nas wzrasta, ofiarność ludzka zwiększa się, bo i potrzeby są wielkie. Jest to objaw dodatni. Niestety jest i odwrotna strona medalu.

Pomoc okazywana biednym nie daje spokoju ludziom z natury chciwym, którzyby chcieli skorzystać przy tej okazji. Może się uda, co to szkodzi? Przecież dają... zadarmo... a więc wyprawa po „złote runo". Przychodzą ludzie, którzy są pozbawieni wstydu, ambicji a nawet uczciwości, bo chcieliby coś przemycić dla siebie, chociaż czują wewnętrznie, że im się to wcale nie należy.

— Brać — bo dają — ot, tak na „hurra"!

I nabrali wielkiego rozmachu. Przyszli nawet po zapomogę dla dziecka — biedacy, którzy zarabiają po 300 zł. na kopalni, mieszkają w domach T-wa, a więc mieszkanie tak wiele nie kosztuje, a dzieci mają aż... dwoje, jedno-dorosłe a drugie chodzi do szkoły. Otóż dla tego szkolnego skromniutko proszą o palto na zimę i buty. „Skromna" oferta, a przytem jakże bezwstydna a nieuczciwa!!

Po grosz publiczny wyciągać rękę i zabrać, gdyby się udało, to, co się należy naprawdę biednym!

Ale zawód spotkał i bolesne rozczarowanie tych wszystkich, co szli tak „na hurra" po darmochę.

Komitet wie doskonale, że rozporządza groszem publicznym i zdaje sobie sprawę dokładnie, komu należy przyjść z pomocą. Na ostatniem zebraniu Komitetu zapadła uchwała, że ani złotego komitet nie wyda bez sprawdzenia stanu ubóstwa zainteresowanej osoby.

W każdej wątpliwej sprawie Komitet będzie się zwracał po informacje do osób, które z racji swego stanowiska rozporządzają odpowiedniemi wiadomościami.

U nas w parafji sprawa ta od kilku lat yła załatwiana całkiem racjonalnie.

Trochę trudności było z Feliksem, lub kolonjami należącemi do Strzemieszyc.

Otóż teraz postanowiono nie wydawać żadnej zapomogi bez dostarczenia świadectwa ubóstwa od swego ks. proboszcza.

W ten sposób skończą się wyprawy po „złote runo", już nie pomoże i chustka podarta wypożyczana od jakiej biedoty na godzinkę, by w niej zjawić się w komitecie i w ten sposób zamanifestować swą rzekomą biedę.

Nie pomoże taka chustka, jedynie trzeba przynieść świadectwo ubóstwa, inne argumenty i dowody „rzeczowe" nie pomogą. Niedawno otrzymał komitet list z Grabocina, wprawdzie niepodpisany, ale omawiający sprawę jakoby lekkomyślnego rozdawania zapomóg przez komitet.

Otóż społeczeństwo może być spokojne pod tym względem — pomoc będą dostawali tylko ci, którzy mają do tego prawo, a więc uczciwi biedni innych, o ile się zwrócą, spotka bolesny zawód.

Smutna sława.

Kiedyś czytałem, że zagranicą, szczególniej w Anglji oddawna mamy smutną sławę. Do tego kraju wysyłamy skóry naszych zwierząt domowych, przeważnie skóry końskie.

Otóż, jeżeli odbiorca angielski spotka w transporcie skóry końskie poszarpane, podziurawione — ma znak i dowód pewny, że towar ten pochodzi z Polski. Z rumieńcem wstydu na twarzy czytałem, w jakimś tygodniku notatkę na ten temat.

Ta smutna sława nasza zagranicą, przypomina mi się stale, ile razy jestem świadkiem, jak furman

Nr. 22. Par. Porąbka dek. Będziński dnia 15 listopada 1930 r. Rok II.

DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Stanisława Brzechffy.

Pływanie słoni.

Słoń posiada zdolność pływania, przy przedostawaniu się wszakże przez rzeki woli on przechodzić je po dnie, co już niejednokrotnie stwierdzono. Aby przy wędrówce takiej umożebnić sobie oddychanie, zwierzę trzyma trąbę wysuniętą pionowo z wody w górę, dopiero gdy łożysko rzeki zbyt się obniża, słoń zaczyna pływać. Przez czas tej przeprawy przewodnik słonia płynie również, kierując się trąbą, która mu wskazuje miejsce, gdzie się zwierze znajduje. Gdy zaś głębia się kończy, a słoń znowu stąpać zaczyna, przewodnik utrzymuje się na wodzie po nad jego szyją, tak że słoń jakby po drodze zabiera go na swe barki.

Niektóre słonie chętnie do wody wkraczają, inne wszakże nie mają do tego ochoty, i można je zmusić jednym tylko sposobem, a mianowicie ogniem.

Przed ogniem słoń uchodzi i szuka schronienia w wodzie. Przewodnicy oczekują w takim razie nocy, a kilku ludzi uzbrojonych w pochodnie zapalone, otacza słonia, a zbliżając się do niego, rychło zmuszają go do przekroczenia rzeki, zwłaszcza, jeżeli na drugim brzegu są już inne słonie, które go przyjmują i uspakajają, skoro z wody się wynurzy.

Najświeższe spostrzeżenia.

Ostatnio stwierdzono po dokładnem wypróbowaniu, że aeroplan pokryty zwyczajnym woskiem porusza się szybciej w przestworzu niż pokryty zwykłym pokostem, wosk powoduje zmniejszenie się tarcia skrzydeł i korpusu aeroplanu o powietrze.

* * *

W Anglji zrobiono doświadczenie, które wykazało, że muchy unikają mieszkań mających okna ze wstawionemi żółtemi szybami, lub paskami żółtymi na szybach.

Piętra i długość życia.

Hygienista węgierski, Kornosi, zebrał statystykę, według której obliczył przeciętiowo długość życia mieszkańców, zajmujących różne piętra w domach.

3

Zamarły Cień

Opowiadanie z życia obecnej Rosji

przekład St. Brzechffy

Mimo, że lekceważył sobie zapewnienia wieśniaków o niewinności skazańca, było mu jakoś nieswojo w tym pustym stepie pod palącemi promieniami słońca, i w obecności wszystkich tych milczących, wrogo usposobionych ludzi, w wzroku których czytał znak bezwzględnego protestu.

Stanąwszy na stronie, komisarz podniósł w w górę z obnażoną szablę. Czerwono-gwardziści przyłożyli karabiny do oka, biorąc na cel.

Komisarz umyślnie zaczął liczyć nie śpiesząc się do dziesięciu.

Raz... dwa... trzy..., ażeby pokazać Azjatom, że on się nie lęka i wreszcie głosem drżącym od wewnętrznego wzruszenia rzucił:

Pal!!...

Rozległy się dwa wystrzały, zlane w jeden krótki, silny trzask. Baczaj opuścił głowę na piersi, ciało stało się wolne i obwisło na sznurze, z ust popłynęła cieniutka struga krwi znacząc czerwony ślad na koszuli. Dla niego wszystko już było skończone.

Komisarz Jurow, zupełnie zadowolony, że wszystko odbyło się w należytym porządku chciał podejść do trupa, ażeby stwierdzić śmierć, stanął jednak w tej chwili jak wkopany w ziemię. Mimo tego, że upał był straszliwy, mróz przeszedł mu po plecach, nieprzyjemnie zatrzęsły nogi, i pot zimny wystąpił na czoło...

Na zalanej słońcem ziemi, u swoich nóg Jurow wyraźnie zobaczył dwa cienie, jeden normalny powtarzający jego ruchy, i drugi który jakby oddzielił się od jego ciała, i przerwał wszelką z nim łączność, leżał zamarły w tej pozycji, którą kilkanaście sekund temu przybrał komisarz; pod-

A więc, lokator suteryny żyć może lat 59 miesięcy 11; parteru—lat 65 miesięcy 3; mieszkaniec 1 i 2 piętra lat 74 miesięcy 2, mieszkaniec 3 i 4 piętra 62.

Mieszkanie suterynowe zawsze jest niezdrowe, wskutek wilgoci, braku powietrza i światła; lepiej się już dzieje na parterze i dwóch pierwszych piętrach, w szczególności na drugiem. Powietrze miejskie w wyższych warstwach, jest czystsze, a przez to sprzyjające więcej zdrowotności. Dziwną atoli jest rzeczą, czemu na piętrach wyższych długowieczność się zmniejsza? przecież powietrze tam jeszcze lepsze. Przypuszczać zatem należy, że wielka ilość schodów wpływa ujemnie na organizm.

Japonja i Japończycy.

Z notatek podróżnika.

c. d

Sztuczna mysz biegała w różne strony, usiłując skryć się pod matę lub w szczelninę; ta zabawka kosztowała tylko jednego centa i składała się z kawałka kolorowego papieru, szpulki wypalonej z gliny, wreszcie z długiej nitki; wystarczyło jeno pociągnąć za nitkę, aby mysz zaczęła biegać. Papierowe motyle, poruszane takim samym prostym mechanizmem, rzucone w powietrze, latały. Mątwa zaczynała wykręcać swoje macki, za dmuchnięciem w małą rurkę trzcinową, umieszczoną pod głową.

Kiedym już postanowił powrócić, latarnie były pogaszone, a sklepy zamykano, ulice pociemniały na długo przedtem, nim dotarłem do hotelu. Po wielkim blasku iluminacji, po czarnoksięskim nastroju widowisk, po wesołym tłumie i odgłosie drewnianych sandałów, to nagłe opustoszenie i ta cisza czyniły na mnie takie wrażenie, jak gdyby wszystko to, co je poprzedzało, było nie rzeczywiste — jakgdyby było złudzeniem światła, barw i dźwięków, na to tylko do życia powołanych, by złudzenie wywoływać, zupełnie jak w opowiadaniach o chochlikach i duchach. Lecz szybkie znikanie tego wszystkiego, co stanowi japońską noc, zaostrza znacznie przyjemność wspomnień: ponieważ nie istnieje powolne znikanie fantasmagorji, przeto pamięć o niej wolna jest od najsłabszego zabarwienia melancholją.

W czasie gdym się oddawał myślom o znikomym czarze japońskich rozrywek, wyłoniło się w moim umyśle pytanie, czy natężenie przyjemności nie pozostaje w prostym stosunku do jej znikomości? Dowód potwierdzający poparłby ogromnie budyjską teorję o istocie przyjemności. Wiemy, że potęga przyjemności umysłowych jest proporcjonalna do złożoności uczuć otaz idei, składających się na nie: z tegoby wynikało, że najbardziej złożone uczucia powinnyby być z konieczności najkrótsze.

W każdym razie popularne przyjemności japońskie posiadają podwójną właściwość: krótkotrwałości i złożoności, nie tylko z powodu ich delikatności i mnogości szczegółów, z przyczyny, że ta delikatność i wielokrotność są przypadkowe, zależne od chwilowych warunków i kombinacji. Do takich warunków należą pory kwitnienia i więdnienia, godziny światła słonecznego lub pełni księżyca zmiana miejsca, przesuwanie się światła i cienia. c. d. n

---

niesiona do góry ręka z szablą, szeroko rozstawione nogi...

—Tak to był „Zmarły cień" zwiastun śmierci.

Nie tylko jeden komisarz zauważył to zjawisko, widzieli je wszyscy, i nagle przejęci grozą cofnęli się na stronę, jak od zapowietrznego. Dla nich komisarz Jurow był już przeklętym, martwym człowiekiem, z którym obcowanie mogło sprowadzić nieszczęście.

Komisarz obejrzał się w około, jego obłąkane strachem oczy patrzały nieprzytomnie, a całe ciało przechodził dreszcz trwogi. W porywie szaleństwa z pianą na ustach, rzucił się na bezbronny tłum, jak gdyby ludzie ci byli winni strasznemu niewytłumaczonemu zjawisku, lecz w tej samej chwili huknął strzał. Komisarz Jurow śmiesznie zatrzepotał rękami, zakręcił się na miejscu i ciężko runął na ziemię.

A jego cień leżał dalej obok niego w tej samej pozie w której się ukazał zamarły, z szablą w wyciągniętej groźnie w górę ręce.

Jeden z czerwonogwardzistów wycierał spokojnie lufę swego karabinu.

Wtedy tłum pojął bez wszelkich objaśnień, że w ciemnej duszy tego czerwonogwardzisty, na widok przeklętego cienia, wezbrała tysiącletnia wiara, którą żyli jego dalecy przodkowie. Pierzchnęła niewolnicza obawa przed dyktatorskiemi sowieckiemi władzami, ta silna wiara popchnęła czerwonogwardzistę-tubylca do morderstwa. Właściwie do należnej kary, temu kto nie chciał wierzyć w tajemnicze wyroki bogów, kto zasądził niewinnego na śmierć, a sam był naznaczony pieczęcią przekleństwa.

Czerwonogwardzista, który strzelił do komisarza, założył spokojnie karabin na plecy.

Tłum milcząc rozstąpił się przed nimi, a on powoli zeszedł z pagórka, razem ze swoim towarzyszem. c. d. n.

— oprawcy znęcają się nad końmi. Nie biorę tu pod uwagę całego Zagłębia Dąbrowskiego, które ma urobioną opinję co do poruszonej sprawy, ale tylko nasz III szyb kop. Kazimierz, dokąd prywatni dostawcy wożą miał.

Co wyczyniają, szczególnie wyrostki—potwory ludzkie, z końmi — to przechodzi wszelkie pojęcie. Przedewszystkiem przeładowują konie w okropny sposób, biorąc po 25 korcy węgla na wozy - ciężary. Biedne konie przy wjeździe na III szyb. pod górę padają na kolana, wyciągnięte jak struny, a wtedy rozpoczyna się katowanie tych biednych stworzeń w taki wyrafinowany sposób, tak dziki i nie ludzki, że często patrzeć nie mogę na podobne sceny.

Były wypadki, że już kilka razy osobiście interwenjowałem. Patrzenie na to znęcanie się i wysłuchiwanie rozlegających się przekleństw przeważnie furmanów wyrostków stanowi jedyną może przykrą stronę mego pobytu przy kościele w pobliżu kopalni. Już kilka razy zaobserwowałem taki wypadek. Furman z przeładowanym wozem zatrzymuje konie i nie pozwala im ruszać naprzód — a jedynie katuje je dłuższy czas — tak, że biedne stworzenia chciałyby pod ziemię się schować, gdyby mogły.

Podając te smutne wydarzenia do wiadomości, zwracam się jednocześnie z prośbą do odpowiednich czynników kop. Kaz., by raczyły powierzać przewóz węgla tylko tym furmanom, którzy mają odpowiednie do tego konie, a wtedy może się skończą udręki biednych, bo nie mogących się bronić, stworzeń.

Już trzeciego z rzędu opryszka oddaliśmy policji Kazimierzowskiej.

W jednym z numerów „Kroniki" pisałem, że gdy przychodzi kto po kweście do parafjan, mają oni obowiązek zapytać kwestarza, czy posiada odpowiednie pozwolenie na zbiórkę od miejscowego proboszcza. Ludność nasza naogół stosuje się do tego ogłoszenia. To też już trzeciego oszusta oddajemy pod klucz.

Dnia 3 listop. w godz południowych doniesiono mi, że po Grabocinie chodzi kwestarz-zakonnik i zbiera datki na przytułek dla sierót w Częstochowie. Pozwolenia od miejscowego proboszcza nie ma — ale zato pokazuje pozwolenie od Ks. Biskupa Częstochowskiego i twierdzi, że to mu wystarcza. Natychmiast zatelefonowałem do policji, prosząc o wylegitymowanie „zakonnika". Po upływie godziny policja telefonuje do mnie, że rzekomy „zakonnik" to oszust, a niewiadomo czy nie jaki groźniejszy osobnik. Zaciekawiony dosiadłem swego „pegaza" i pojechałem na posterunek. Tam zobaczyłem wysokiego draba w sukni duchownej, o spojrzeniu wcale nieuduchowionym i cały szereg zaświadczeń, wydanych przez różne urzędy duchowne i świeckie.

Na zaświadczeniu wydanem jakoby przez Konsystorz Częstochowski figurował „zakonnik" jako Jan Topolski — zaświadczenie opatrzone pieczęcią Konsystorza oraz podpis „własnoręczny" Ks. Biskupa — wszystko sfałszowane, podrobione.

Oprócz tej legitymacji kwestarz posiadał i inne. Miał i legitymację, wydaną mu, jako słuchaczowi politechniki w Paryżu, z fotografją pieczęcią oraz podpisem rektora politechniki paryskiej. Posiadał również i zaświadczenia wydane przez władze wojewódzkie w Kielcach, a upoważniające go do wygłaszania odczytów o treści krajoznawczej i z zakresu wiedzy przyrodniczej. Na tych legitymacjach figurowało nazwisko nie Jana Topolskiego, a Jana Szemiraja. Widzimy więc, że „kwestarz" był wyposażony znakomicie w różne legitymacje.

Na gościnne występy przyjechał do Zagłębia dn. 2 listopada i zdążył już zebrać na przytułek dla sierot 44 zł. Policja Kazimierzowska kazała mu zdjąć sutannę, skierowując oszusta do sędziego śledczego. Już trzeci z rzędu oszust pada ofiarą w naszej parafji. Stanowczo im się nie powodzi u nas. O ile mają jaką organizację złodziejską — to, spodziewać się należy, ze wkrótce powezmą następujące uchwały mniej więcej takiej treści:

I-a. O ile udajesz się na występy gościnne do Zagłębia, to omijaj Porąbkę, jeśli nie chcesz być zdemaskowanym i oddanym w ręce policji.

II-a. Pamiętaj, że Komendant posterunku w Kazimierzu to nieciekawa osobistość, lepiej z nim nie zawierać bliższej znajomości.

Mamy więc nadzieję, że na dłuższy czas będziemy mieli spokój. Machną na nas ręką! O to nam się rozchodzi.

Odznaczeni młodzieńcy.

W końcu października doniosła prasa zagłębiowska o wyroku zapadłym na komunistów.

Większość zasądzonych pochodzi z naszego terenu.

Po przeczytaniu tej wzmianki w prasie zadałem sobie trochę trudu, by bliżej przyjrzeć się rodzinom skazanych na więzienie chłopców. I cóż sprawdziłem? Oto na 6-ciu skazanych 4-ch pochodzi z rodzin niereligijnych, których rodzice wcale nie praktykują swojej wiary. Oprócz tego mieszkają ci chłopcy w blizkiem sąsiedztwie z ludźmi, którzy też nie świecą im dobrym przykładem. Stąd łatwość opanowania ich przez wyrzutki społeczeństwa.

Najstarszy ze skazanych ma 22 lata, a najmłodszy zaledwie 16 lat, z chwilą gdy komuniści zarzucili sieci na chłopca miał lat 14.

A więc w 14 roku życia łajdacka organizacja wykoleja chłopca, który obecnie dostał pół roku więzienia. Inni po 2 lata, po roku a oprócz tego wszyscy zostali pozbawieni praw. Smutne ale prawdziwe. Szkoda chłopców, którzy wchodzą w życie z piętnem więzienia na czole i z pozbawieniem ich praw.

Sądy orzekły, że oni ponoszą odpowiedzialność za swą antypaństwową działalność. Zapewne, że i oni, ale czy nie więcej winno środowisko rodzinna oraz ci „przywódcy", którzy nawet dzieci biorą do swej przewrotnej, szatańskiej „roboty". Kto więcej winien?

W odpowiedzi Treviranusowi.

Na łódź podwodną złożyła szkoła powszechna i uczestnicy kursów wieczorowych w Pekinie zł. 22 gr. 50

Rocznice śmierci.

od 15 do 30 listopada.

dnia 18 ś. p. Wojciecha Krzemienia z Niemiec, Heleny Piątkówny z Kazimierza.

dnia 19 ś. p. Heleny Nowakówny z Porąbki, Marcina Nogi z Grabocina, Edwarda Polaka z Porąbki.

dnia 20 ś. p. Józefa Leśniewskiego z Porąbki, Bronisławy Kurkówny z Ostrów.

dnia 21 ś. p. Marji Cichej z Grabocina, Józefy Wojciechowskiej z Kazimierza.

dnia 23 ś. p. Józefy Stolarskiej z Porąbki.

dnia 27 ś. p. Karola Cyprysa ze Szmejki.

dnia 28 ś. p. Marji Hłondowej z Porąbki.

dnia 29 ś. p. Józefy Marczewskiej z Porąbki.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki.

Płacz, dziewczyno!

Że już minęły ciepłe dni lata
Że wiatr jesieni liście z drzew zmiata,
A ptasząt śpiewy w oddali giną —
Nie płacz dziewczyno!
Gdy zima minie, wszystko się zmieni:
I za wsią lasek się zazieleni,
Słowik w leszczynie znowu zanuci —
I wiosna wróci!

Ale gdy młodość minie ci złota,
Za temi dniami słuszna tęsknota:
Bo nie powrócą, gdy raz przeminą
Więc płacz, dziewczyno!...

Od Redakcji:

Nie możemy nie wyrazić zadowolenia, że nasz współparafjanin szuka sposobów byśmy mogli nabywać to co wam jest potrzebne ze źródeł solidnych i godnych zaufania. Bo nie da się zaprzeczyć, że towary które wydają się być drogiemi, jeżeli z tych solidnych źródeł pochodzą, wykażą się w rezultacie tańszemi a co najważniejsze dają nabywcy dużo zadowolenia z posiadania solidnego i dobrze służącego jego potrzebom artykułu.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr

Redaktor ks. prob. Józef Krzyżanowski
p. Kazimierz, k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11, albo Sosnowiec 217.

Wydawca ks. prob. Józef Krzyżanowski

Druk. „Nakładowa"—Telefon 12-08—Sosnowiec.